

# ŚWIERSZCZYK

## \* Iskierki \*

Nr 45

5.-11.VII.53 r.

tygodnik dla najmłodszych



Rys. W. Symonowicz

Prąd elektryczny  
z Jaworzna płynie.  
Światło da ludziom,  
siłę — maszynie.

Ponad polami  
wiatr dzwoni w drutach.  
Słuchają świerszcze:  
piękna to nuta...

J. A.

Cena 60 gr

## B U T Y

Dzień był pogodny, słoneczny. Czajkowski wrócił z fabryki w wesołym humorze. A tu w domu zmartwienie. Żona jest smutna i zagniewana, a Rysiek stoi w kącie i beczy:

— Co się stało? — spytał zdumiony Czajkowski.

Żona w milczeniu podała mu bucik. Bucik był całkiem nowiutki, lśniący jeszcze fabrycznym lakierem, ale brakowało mu połowy obcasa.

— Widzisz?

— Widzę.

— I kup tu co temu urwisowi! Dwu godzin nie miał nawet tych butów na nogach, a już zniszczył.

— Wcale nie zniszczyłem! — odezwał się z kąta zapłakany Rysiek. — Samo odleciało!

— Samo, samo! U ciebie zawsze wszystko samo!

W odpowiedzi na słowa matki Rysiek zaniósł się jeszcze głośniejszym szlochem. Czajkowski zaś uważniej pochylił się nad trzymanym bucikiem.

— A ty dlaczego nic nie mówisz — zwróciła się z kolei Czajkowska do męża.

— Hm, mogło i samo odlecieć — odmruknął jakoś niewyraźnie.

— W nowym, dopiero co kupionym bucie?

— I cóż z tego, kiedy klej był nierówno nałożony — ze złością już powiedział Czajkowski, którego dobry humor znikł bez śladu.

— Jeżeli tak, to trzeba zaraz buty odnieść do spółdzielni. Przecież to...

— Nigdzie nie trzeba odnosić.

Czajkowska ze zdumienia otworzyła usta. Spojrzała na męża, potem na but i zrozumiała. Na zełównie widniał znak fabryki, w której pracował Czajkowski.

Rysiek zadowolony, że przestano na niego krzyczeć, czmychnął na podwórze. Wpatrzeni w bucik, rodzice nie zatrzymywali go.

— Raz mi się zdarzyło — zaczął, jakby usprawiedliwiając się, Czajkowski — myślałem, że może wytrzyma, puściłem dalej...

— I właśnie musiało na nas trafić — westchnęła żona.

Czajkowski oburzył się:

— Na szczęście na nas! — zawołał. — Teraz na własnej skórze przekonałem się, że niedbałą pracą krzywdzimy samych siebie.

Nazajutrz Rysiek otrzymał od rodziców inne nowe buty. Były mocne i wygodne. Biegając w nich, szybko zapomniał o poprzednim buciku, od którego odpadł obcas, i zapomniał też o całej z tego powodu awanturze.

Ale ojciec dobrze ten obcas pamięta.

Niedawno robotnik ze Starachowic Saj podjął zobowiązanie: „Nie wypuszczę ani jednego braku”, to znaczy: „Nie wypuszczę z fabryki ani jednej źle wykonanej rzeczy”. Następnego dnia Czajkowski powtórzył te same słowa przed całą załogą swojej fabryki. I na pewno dotrzyma przyrzeczenia.

Z. Przyrowski



Wacek usiadł z kolegami na poręczu wysokiej ławki, żeby widzieć wszystko najlepiej, i szukał oczami Jurka. Wreszcie zobaczył go z daleka. Jurek stał obok linii startowej i poprawiał sobie rozwiązaną tenisówkę.

Za chwilę miały się rozpocząć zawody pomiędzy zastępami. Jurek, starszy brat Wacka, uczeń siódmej klasy, bardzo starannie przygotowywał się do tych zawodów. Codziennie po południu chodził na boisko i ćwiczył tam z zapalem. Zaś jego najpoważniejszy przeciwnik w biegu na sześćdziesiąt metrów, Franek, przechwalał się, że i tak wygra, bo umie biegać najlepiej.

Chłopcy stali przygotowani już do startu. Teraz pochyłili się trochę, oczekując na ostatni sygnał.

Wacek aż pięści zacisnął z przejęcia.

— Jurek wygra, Jurek musi wygrać! — powtarzał cicho.

Rozległ się ostry gwizdek. Zawodnicy, jak wyrzuceni z procy, ruszyli.

Na czele biegł Franek. Jego szczupłe nogi tylko migwały w powietrzu, niosąc go szybko naprzód. Jurek biegł o kilka kroków za nim.

„Uda mu się przegonić Franka czy nie?” — myślał niespokojnie Wacek i, sam nie wiedząc kiedy, począł krzyczeć na całe gardło:

— Jurek, szybciej! Jurek, szybciej!

Przyłączyła się do niego prawie cała klasa. Teraz już wszyscy krzyczeli:

— Ju-rek! Ju-rek! Ju-rek!

Jurek jakby usłyszał wołanie kolegów. Zrównał się teraz już zupełnie z Frankiem i biegł tuż obok niego. A do mety zostało już tylko kilkanaście metrów. Już tylko dziesięć... pięć... trzy... I właśnie na tych ostatnich metrach Jurek zrobił jeszcze jeden wysiłek. Ostatkiem sił wyskoczył do przodu i pierwszy wpadł na białą taśmę.

Wacek, czerwony z radości, podbiegł do brata.

— Biegłeś, tak... jak... Zatopek — zawołał.

Do Jurka podszedł również zaspapany Franek. Wyciągnął do zwycięzcy rękę i powiedział z uśmiechem:

— Świetnie biegłeś! Na drugi raz ja też będę ćwiczył przed zawodami.

J. Maruszewski



Rys. Z. Piotrowski

# SŁUŻBA POLSCE

SP — to skrót. Czy wiesz?  
To „Służba Polsce” znaczy.  
Widziałeś w swojej wiosce  
junaków już przy pracy?

Jadą traktorem w pole,  
koszą żniwiarką zboże.  
Gdzie mało rąk do pracy,  
tam junak nam pomoże.

Budują drogi na wsi,  
wznoszą fabryki w miastach,  
nie szczędzą młodych ramion,  
by kraj nasz w siłę wzrastał.

D. Gellnerowa



Rys. W. Zawidzku



Rys. Z. Rychlicki

## JAK BABCIA „WARSZAWĄ” JECHAŁA

Do naszej wioski  
w samo południe  
wjechał samochód.  
Stanął przy studni.  
Jasny samochód  
jak mleczna kawa.  
Z boku miał srebrny  
napis: „Warszawa”.  
Z auta wyskoczył  
kierowca młody.  
Grzecznie poprosił  
o trochę wody.  
„Woda — powiedział —  
potrzebna po to,  
aby ochłodzić  
rozgrzany motor”.  
I zaczął wodę  
wlewać po trochu.

A my patrzymy  
na ten samochód.  
Babcia powiada:  
„Ach, jaki śliczny.  
Mogłabym przysiąc,  
że zagraniczny”.  
„Co? Zagraniczny? —  
szofer podskoczył. —  
Babciu kochana,  
przetrzyjcie oczy!  
Toć nasza własna,  
polska robota!  
Widzicie napis,  
babuniu złota?  
Napis: „Warszawa”?  
Aż duma wzbiera!  
Te samochody

robi nasz Żerań!”  
Babcia się dziwi:  
„Patrzaj, narodzie!  
A dobrze jechać  
w tym samochodzie?”  
„Dobrze? Wspaniale!  
Niby w kolebce.  
Może babunia  
spróbować zechce?”  
„A mogę zabrać  
ze sobą kota?”  
„Zabierzcie kota,  
jeśli ochota”.  
I patrzyliśmy  
bardzo ciekawie,  
jak babcia z kotem  
jedzie w „Warszawie”

M. Terlikowska



# PUDEŁKO z zapatkami

Na półkolonii ruch i gwar, wszyscy przygotowują się do wycieczki. I to nie byle jakiej! Będzie trwała cały dzień.

— Obiad zjemy w polu — powiedziała pani. — Rozpalimy ognisko i ugotujemy go sami.

Świetnie! Trzeba zabrać z sobą rondelki, torebkę z kaszą, chleb, sól, masło. Każdy coś niesie. Tylko Kostkowi pani nic nie dała. Jest najmłodszy, nie ma jeszcze dość siły. Ale Kostek się upiera:

— Ja też chcę! Ja też! — i omal nie wybucha płaczem. Więc wychowawczyni sięga ręką do torby:

— Weź zapalki! Tylko uważaj, żebyś ich nie zgubił!

Dla pewności jednak drugie pudełko oddaje pod opiekę Marysi z piątej klasy.



Po godzinie cała gromadka jest już daleko za miastem. Maszeruje ze śpiewem przez las, potem przez pola. Słońce grzeje mocno, ale koło południa ni stąd, ni zowąd na niebie ukazują się chmury. Nie są groźne, wyglądają jak pędzone wiatrem pęki białych baloników. Lecz wtem...

— Deszcz! Deszcz! — wykrzykują dzieci — uciekajmy między drzewa!

Biegną na wyścigi, kryją się, gdzie kto może. Kostek przycupnął pod krzakiem. Zimne krople zacinają z boku, spływają za kołnierz, ale chłopiec nie drgnie nawet. Skulił się, siedzi nieruchomo.

Deszcz nagle ustaje. Choć padał niedługo, ubranka i sukienki są całkiem przemoczone. Ale co tam! Słońce świeci znowu, zaraz wyschną.

— Trzeba szybko ugotować obiad, to się rozgrzejemy — mówi pani. — Chłopcy, nazbierajcie gałązek. O, tyle wystarczy! Daj no zapalki, Marysiu!

Marysia wytrząsa pudełko z kieszeni fartuszka. Niestety, jest mokre. Nie ma mowy, aby zapalki się zapaliły.

— Nic z naszego obiadu! — wo-

ła zmartwiony Janek. — A taki jestem głodny!

Nagle do przygotowanego stosu gałęzi podchodzi Kostek. Podaje swoje pudełko. Suchuteńkie!

— Co? — pani ze zdziwieniem spogląda na chłopca. — Jakim sposobem udało ci się ochronić je od deszczu?

— Położyłem na kolanie i przykryłem kubkiem — mówi Kostek z dumą. — Było trochę niewygodnie...

— To ci zuch, choć najmłodszy z nas wszystkich! — wykrzykują koledzy. — Brawo, Kostek! Będzie z ciebie harcerz co się zowie!

Wg Niekrasowa z ros. oprac. T. Dobrska



Inscenizacja na „Święto Odrodzenia“

Osoby: AUTOR, TOSIA i ZOSIA, SROKA, KOPARKA, DŹWIG, MURARZE, CEGŁY.

(Na kurtynie — wymalowany lub wycięty z gazety, znany dzieciom fragment stołicy, np. kolumna Zygmunta, most Śląskodąbrowski, wieże metra itp. Przed kurtyną autor tonem gawędziarskim mówi).

AUTOR: Niedaleko, niedaleko, nad szeroką, piękną rzeką, leży miasto. Ale jakie? — Syrena jest jego znakiem. Są w nim ulice i place. Domy piękne jak pałace (po chwili). — No? Zgadnąć nietrudna sprawa: to miasto to jest (czeka na reakcję dzieci, gdy dzieci milczą, podpowiada pierwszą sylabę i czeka na dopowiedzenie)... Warszawa... wa!

(Kurtyna rozsuwa się. Na scenie pusto — z boku tylko leży gruz. W dali rusztowania. Z lewej strony wychodzą Tosia i Zosia).

TOSIA: Mówiła mi mama, że gdzieś tutaj blisko wybudują nową szkołę i piękne boisko.

(Rozgląda się).

ZOSIA: To pewnie tu. Plac jest duży.

TOSIA: Gdzie tam! Tutaj jeszcze gruzy, a ta piękna, nowa szkoła gotowa być musi wcześniej, żeby mogły się w niej dzieci uczyć od pierwszego września.

ZOSIA: Przy budowie wielka praca...

TOSIA (przemycza jej): Słuchaj! Ja już muszę wracać. Idę kupić coś dla mamy. Jeszcze o tym pogadamy.

ZOSIA: Wiesz — mam myśl! Spotkamy się, tak jak dziś. Tutaj, na tym placu pustym. Za tydzień, w czwartek, o szóstej. Zgoda?

TOSIA: Zgoda, zgoda. Za tydzień.

(Rozchodzą się w obie strony. Z góry nadlatuje sroka, siada na gruzach i śpiewa).

SROKA: Spotkały się Tosia z Zosią na placu pustym.

Przyjdą znowu na to miejsce w czwartek o szóstej.

(Z lewej strony wjeżdża koparka. Przy śpiewie otwiera szeroko „paszczę“).

SROKA: O, to znowu ktoś jest nowy!

KOPARKA: Ja tu śpieszę do budowy. Dom stanie od fundamentów. Więc bez trudu i zamętu raz i dwa — na poczekaniu muszę dół wykopać na nie. Na robotę nie sarkam, bo ja jestem koparka.

(Na scenę wchodzi murarz.

W ręku cełty i kielnię).

MURARZE (śpiewają): Chlastu, chlastu wapnem cegłą z lewa, z prawa, niechaj rośnie coraz większa najmiłsza Warszawa.





(Gwizdzą melodię — i w jej rytm układają cegły).

(Śpiewają):

Zbudujemy domy  
dokoła, dokoła,  
tu przedszkole będzie nowe,  
a tu nowa szkoła.

(Mur rośnie coraz wyżej — murarz I nachyla się i woła):

MURARZ I: Hej tam! Cegły podajcie,  
ale szybko i dziarsko. Jak budować, to budować. Z życiem, z ogniem, po murarsku!

(Wyskakują cegły — tańczą i układają się w mur).

CEGŁY (śpiewają):

Cegiełeczki, cegiełeczki  
różowiutkie panienczki.  
Równo, sprawnie, w porządku  
ustawiajmy się w rzędku.

Coraz szybciej, coraz chyżej  
niech mur rośnie jak najwyżej.

(Przepychają się wołając):

- Ja chcę pierwsza.
- I ja także.
- Ja chcę wyżej.
- Ty? A jakże!

MURARZ II (poklepuje je kietnią):

Spokój, panny — jako żywo, bo mur  
jeszcze wyjdzie krzywo!

(Wygląda mur — śpiewając):

Chlastu, chlastu wapnem  
cegły z lewa, z prawa.  
Rośnie, rośnie coraz większa  
najmilsza Warszawa.

K u r t y n a

SCENA II

(Zamiast pustego placu — wysoki mur  
szkoły. Na murze siedzi sroka i śpiewa).

SROKA:

Spotkały się Zosia z Tosią  
na placyku pustym  
i miały się tam znów spotkać  
we czwartek o szóstej.

(Podlatuje na brzeg sceny i przekornie  
mówi do dzieci):

A tymczasem, drodzy moi,  
nie ma placu — bo dom stoi!

TOSIA (wchodzi  
rozgląda się zdziwiona):

Czy to tu, czy nie tu, po-  
wiedźcie mi wreszcie, bo też  
można się zagubić w tym  
ogromnym mieście.

(Do dzieci):

Czy to tu? — czy nie tu?



*(Po chwili, wciąż się rozglądając)*

Był tu plac i były gruzy, a teraz dom stoi duży — i szybko w słońcu świeci. Co to jest, powiedzcie, dzieci? Nowa szkoła? Proszę, proszę — a gdzie ja tu spotkam Zosię? *(znika za murem wołając: — Zosiu! Zosiu!)*

*ZOSIA (wchodzi, rozgląda się):*

Gdzie ja jestem, co to znaczy? Gdzie się podział pusty plac? Umówiłam się, jak wiecie, tutaj z Tosią w czwartek przecież. I gdzie teraz spotkam Tosię — pomóżcie mi szukać — proszę.

*(Wychodzi. Po chwili, zadzierając głowę, Tosia i Zosia wychodzą z powrotem, ale już obie z innych, przeciwnych stron. Idą nie widząc siebie — zderzają się).*

*OBIE: Ach! Ach! Tosiu! Zosiu!*

*(Z góry zza muru wychyla się trójka murarska).*

*MURARZ I: Hejże! Co tam tak wesoło?*

*MURARZ II: Patrz! Dzieci stoją pod szkołą.*

*MURARZ III: Oglądają... podziwiają...*

*DŻWIG (kiwa ramieniem, mówi basem):*

*Cieszą się, że szkołę mają.*

*(Tosia i Zosia dotykają muru)*

*TOSIA: Patrz, jakie wesołe cegły tkwią w tym szkolnym murze.*

*ZOSIA: A tu — jakie wielkie okna (zagląda) klasy widne, duże.*

*TOSIA: Wesoło nam się tu będzie uczyć, bawić razem.*

*MURARZE (chórem z góry):*

*Niechaj żyje nam Warszawa!*

*ZOSIA I TOSIA (spoglądają w górę):*

*Niech żyją murarze!*

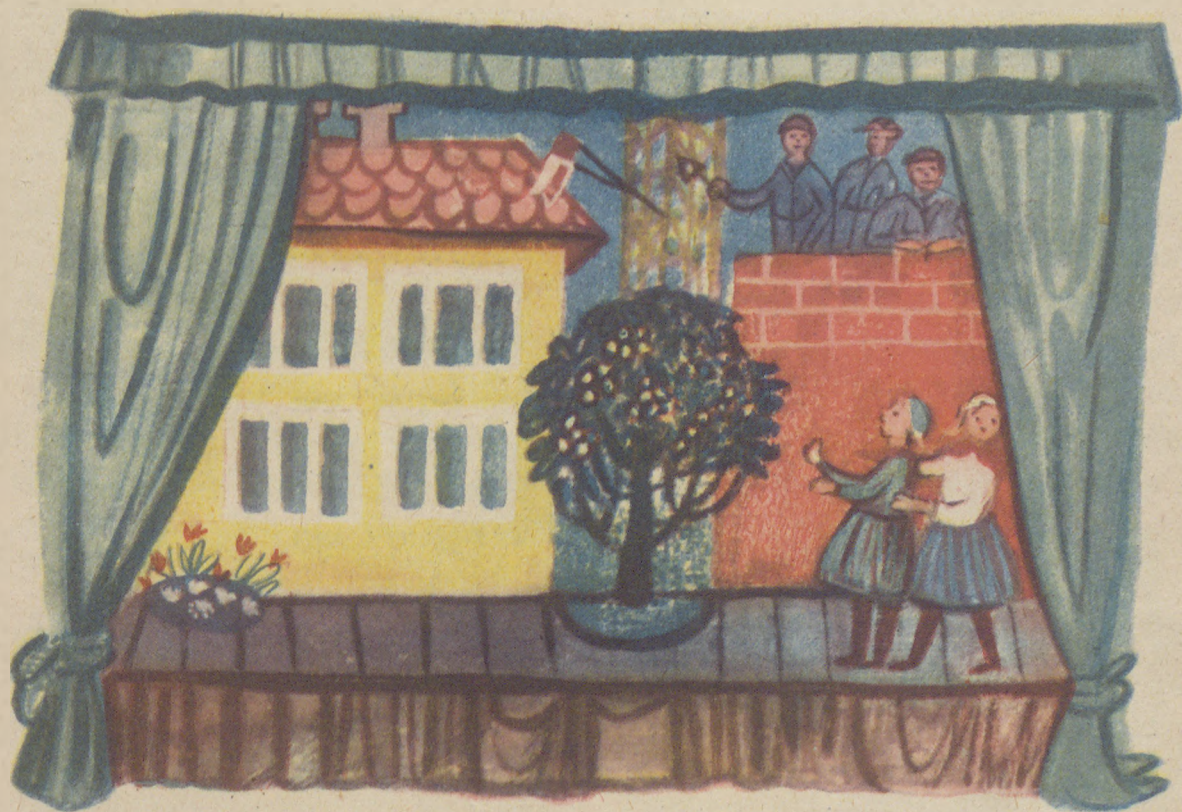
*RAZEM (śpiewają):*

*Zbudujemy domy*

*dokoła, dokoła.*

*Tu przedszkole będzie nowe,*

*a tu nowa szkoła.*



koniec

## Jaka będzie pogoda?



Chcecie wiedzieć, jaka będzie pogoda? Zapytajmy o to czarno-żółtej wilgi i muszek, i jaskółek, i nawet kwiatów. Może nam powiedzą?

— Fiu! Fiu! Będzie deszcz — gwizdże wilga, kiedy tylko poczuje wilgoć w powietrzu.

Wilga zawsze woła wesoło, kiedy deszcz się zbliża.

Bzzz... będzie deszcz — brzęczą muszki i komary, gdy w powietrzu zbierają się kropelki wody, z których robią się chmury deszczowe.

Muszki i komary nie kręcą się wtedy wysoko pod niebem, ale fruwały niziutko. Boją się, żeby im skrzydełka nie zmokły.



— Cii-wit! Będzie deszcz — świergocze jaskółka i lata nisko nad ziemią.

Jaskółka goni za muszkami, za komarami i kiedy one są nisko, ona także śmiga tuż nad wodą albo nad podwórkiem.

— Będzie deszcz — mówi nam rosnący przy drodze błękitny podróżnik, który od rana wcale nie otworzył zamkniętych na noc koszyczków kwiatowych.

— Będzie deszcz — wtóruje mu biały grzybień, najpiękniejszy kwiat wodny.

*Rys. H. Zakrzewska*



I on poczuł wilgoć. Boi się, żeby mu złoty pyłek kwiatowy nie zamókł. Prędiutko stula swoje śnieżnobiałe płatki i okrywa je czterema zielonymi działkami kielicha.

Uciekajmy i my do domu. Aniśmy się spostrzegli, kiedy całe niebo pokryło się chmurami. Już spadają pierwsze krople deszczu i toczą się po zamkniętych pomarańczowych kwiatkach pozłotki, która kwitnie na rabatkach przy ścieżce ogrodowej.

*H. Zdzitowiecka*

# KŁOPOTY BORSUKA

W najciemniejszym zakątku lasu, gdzie nawet promyk słońca nie zajrzy, wykopał sobie borsuk piękną norę. A dokoła było tak, jak borsuki lubią: ciemno, chłodnawo, wilgotno.

Lisy z sąsiedztwa pozazdrościły borsukowi. Małe liski podrosły. Ciasno im się zrobiło w starej norze. Ani tu pobiegać, ani się pobać!

— Czekajcie! — powiada lisia mama. — Znajdziemy sobie lepsze mieszkanie. Niech tylko ten dziwak borsuk pójdzie na polowanie!

I kiedy późnym wieczorem borsuk wyruszył szukać ślimaków, lisy najspokojniej zajęły jego norę.

Księżyc właśnie wypłynął na czyste niebo. Ciekaw był, co to za piski dobiegają z głębi lasu. Cóż, kiedy nie mógł się przedrzeć między gęstymi liśćmi! Nie dowiedział się więc, że to małe liski tak się cieszą z nowego mieszkania.

Było tam bardzo ładnie i czysto. Ale na krótko. Bo zaraz po wprowadzeniu się lisów zrobiło się brudno i nieporządnie. Na samym środku nory wyrosła kupa kostek i pierza z upolowanego ptaka.

Wraca borsuk z polowania.

— Co to jest?! Straszne rzeczy! Chyba się pomyliłem!

Ale nie!... Ten sam pagórek i wąwóz obok, ten sam różowo kwitnący głóg i wielka nad nim osika,



co drży wszystkimi listkami. Tylko nora jakby nie ta sama. Było w niej czysto, a teraz brud i okropny zapach! Żaden borsuk ani chwili tu nie wytrzyma!

*Rys. H. Zakrzewska*



Czyż można mieszkać z takimi brudasami?

Zawrócił więc borsuk i poszedł sobie kopać nowe mieszkanie.

*Maria Kowalewska*





Rys. M. Piotrowski

## PO DESZCZU

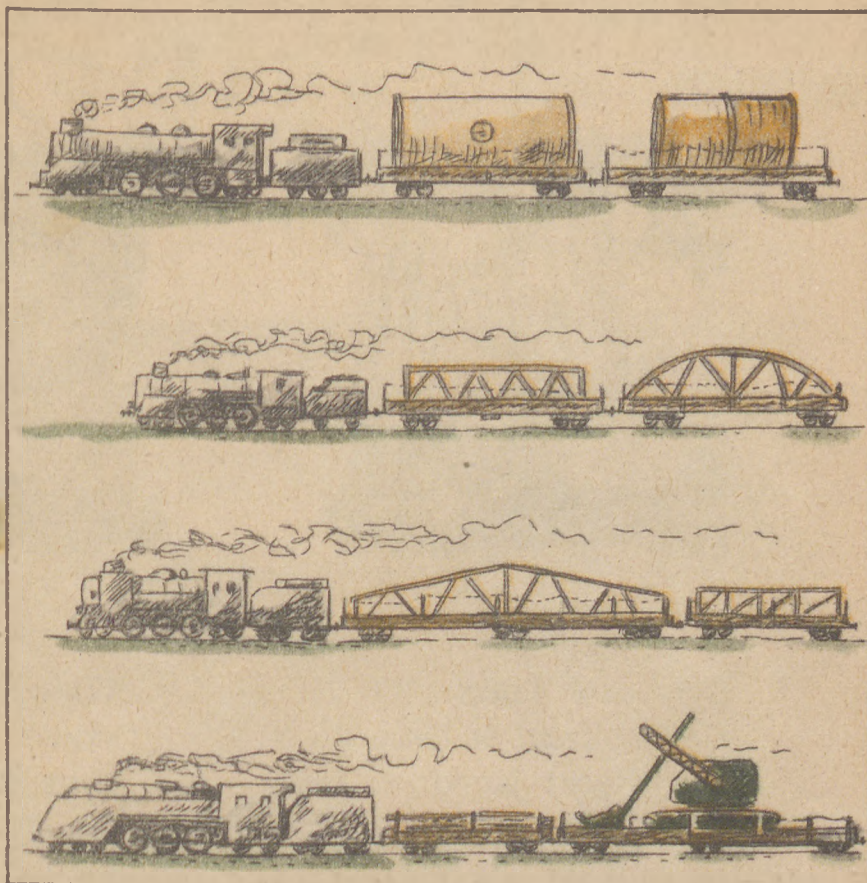
Zabłysło już słońce  
po ulewnej burzy.  
Kąpią się wróbelki  
w deszczowej kałuży.  
Listki buków, dębów,  
kasztanów i leszczyn  
śmieją się radośnie,  
bo je splukał deszczyk.

Na kamienny murek  
kotek Mruczuś wskoczył.  
Lize sobie łapki,  
myje pyszczek, oczy.  
Jaś ma brudne nóżki,  
więc wody nalewam.  
Już czyściutka prawa,  
już czyściutka lewa.

H. Pietrusiewiczowa

# ZAGADKA – REBUS

W pewnym mieście  
w naszym kraju buduje  
się ogromna fabryka.  
Plany tej fabryki spo-  
rządzili inżynierowie ra-  
dzieccy. Również Zwią-  
zek Radziecki dostar-



cza do niej wiele bar-  
dzo cennych maszyn  
i innych urządzeń. Ale  
i nasze fabryki nie po-  
zostają w tyle. Ostatnio do tego miasta przyjeżdżają codziennie dłu-  
gie pociągi z różnych stron Polski załadowane maszynami, dźwigami,  
urządzeniami, konstrukcjami stalowymi. Robotnicy dbają o to, by każdy  
transport przybył na miejsce o oznaczonej porze.

Z boku na rysunku widzicie właśnie załadowane pociągi. Obok ry-  
sunku w kole znajduje się narysowany rebus. Jeśli nie domyślicie się  
jeszcze, o jakim tu mieście mowa, to po odczytaniu rebusu na pewno  
rozwiążecie zagadkę.

## ZAGADKA

Chciałem być strażakiem,  
A potem doktorem,  
Potem maszynistą,  
Wreszcie konduktorem.

Byłem w lecie w Gdyni,  
Teraz ciągle marzę,  
Że kiedy urosnę,  
Będę m..... I. S.

### WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wynosi miesięcznie zł 2,40; kwartal-  
nie zł 7,20. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują  
wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do 10  
każdego miesiąca na miesiąc (kwartał) następny.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres Redakcji:  
WARSZAWA, UL.SPASOWSKIEGO 4  
Tel. 6-35-01

Redaktor  
WANDA GRODZIENSKA  
Kierownik artystyczny  
OLGA SIEMASZKO  
WYDAWCA  
Instytut Wydawniczy  
„Nasza Księgarnia”



# WESOŁY-FLOREK

Rys. A. Pucek



1

Były dziś dzieci  
z dzbankami w lesie.  
Kto więcej jagód  
z lasu przyniesie?



2

Wiewiórka szybko  
skacze po drzewach.  
Lecz szybciej zbiera  
jagody Ewa.



3

Florek i Franio  
nie tracą czasu.  
Już dzbanki pełne.  
Wychodzą z lasu.



4

A Walerkowi  
sok kapie z brody.  
Gdzie są, Walerku,  
twoje jagody?

Cz. Janczarski